Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/gospodarka/88085,Za-chlebem.html

Wigilia dla polskich emigrantów w Argentynie, lata 30. XX w. Fot. NAC

ARTYKUŁ

Za chlebem

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 23.12.2021

W czasach świetności Rzeczypospolitej – w wieku XV, XVI, XVII – kraj opuszczały jednostki: poszukiwacze przygód, prześladowani różnowiercy. Pierwsze liczniejsze grupy wychodźcze pojawiły się dopiero w XVIII w., gdy na emigrację udawali się konfederaci barscy czy zagrożeni przez targowiczan

patrioci.

Rozbiory, a potem zrywy niepodległościowe powodowały pojawianie się kilku- czy kilkunastotysięcznych fal emigracyjnych. Powody opuszczania ziem polskich wiązały się z reguły z pobudkami natury czysto politycznej. Polacy osiedlali się głównie w obrębie Europy (Francja, Niemcy, Belgia, Dania), choć pojawiali się też za oceanem – tak w Ameryce Północnej, jak i Południowej. Innym obszarem, gdzie rozrastały się skupiska polonijne – tak bowiem coraz częściej zaczynano określać rodaków mieszkających poza krajem, a starających się utrzymywać z nim łączność – były rejony położone w głębi Rosji, gdzie przymusowo wywożono uczestników powstań narodowych i konspiracji niepodległościowych.

Od połowy XIX w. zaczyna się nasilać nowe, nieznane dotąd, zjawisko. Była nim emigracja zarobkowa. Reformy uwłaszczeniowe nie tylko dawały chłopu ziemię, ale również wolność osobistą, co w praktyce oznaczało możliwość swobodnego przemieszczania się. Tych, którzy nie otrzymali ziemi bądź nie byli w stanie wyżyć z uzyskiwanych plonów, nowe warunki prowadziły do fabryk i miejskich suteren. Dla wielu droga „za chlebem" kończyła się w Stanach Zjednoczonych, Brazylii, Kanadzie, Australii… Ogółem w latach 1870-1914 według ostrożnych szacunków z ziem polskich wyemigrowało około 3,5 miliona osób.

Kolonia polska w prowincji Misiones w Argentynie. Mieszkańcy przed polskim kościołem podczas obchodów święta 3 Maja, 1929 r. Fot. NAC

Emigracja, która w ostatnim ćwierćwieczu XIX w. i pierwszych latach naszego stulecia kierowała się do krajów europejskich, objęła przede wszystkim ubogich, małorolnych mieszkańców wsi galicyjskiej. Była to, innymi słowy, emigracja o charakterze rolniczym, pomyślana początkowo jako wyjazd sezonowy. Znacznie lepsze od rodzimych warunki pracy powodowały, iż wyjazd taki z sezonowego przekształcał się w porzucenie kraju na stałe – w ten sposób w nowych miejscach osiedlenia zaczynały formować się niewielkie polskie skupiska.

Spośród krajów europejskich – wyjąwszy Niemcy i Rosję – największa grupa Polaków, licząca ok. 10 tysięcy

osób, osiedliła się w Danii. Wychodźcy, w tym niemała grupa młodych kobiet, podejmowali tam pracę przede wszystkim na plantacjach buraka cukrowego. Północny szlak kończył się w południowej Szwecji, natomiast na zachodzie, poza obszarami niemieckimi, Polaków można było spotkać w Holandii, Belgii i Francji. Wyjazdy do dwu ostatnich krajów, do pracy w kopalniach węgla, przybrały na sile dopiero po zakończeniu I wojny światowej. Niewielkie, kilkusetosobowe grupy znajdowały się nawet w rolniczych kantonach Szwajcarii. W Wiedniu i Budapeszcie istniały natomiast spore polskie kolonie o wyraźnym charakterze urzędniczo-rzemieślniczym.

Członkowie belgijskiej Polonii, "składający hołd Janowi III Sobieskiemu" podczas Międzynarodowego Pochodu Brylantów i Drogocennych Kamieni w Antwerpii, 1923 r. Fot. NAC

Największe skupisko polskiej emigracji w Europie było jednak w Niemczech. Zjednoczenie Niemiec, dokonane ostatecznie w 1870 r. przez Bismarcka, przyniosło nie tylko skierowaną przeciwko Polakom potężną falę germanizacyjną. Cesarstwo przeżywało odtąd niezwykły wprost rozwój industrialny. Dla rozrostu zaś miejskich przemysłowych kolosów potrzebny był robotnik. Rezerwy taniej, z reguły niewykwalifikowanej siły roboczej, znajdowały się we wschodnich prowincjach państwa pruskiego. Stamtąd też Polacy przenosili się w głąb Niemiec.

Pierwszym miejskim molochem, do którego zjeżdżać zaczął polski robotnik, był Berlin. Linie kolejowe, całe kwartały nowych dzielnic, mosty, tunele, kanały były jego dziełem. W ślad za robotnikiem do stolicy niemieckiego imperium przenosił się polski rzemieślnik, niekiedy i kupiec, lekarz czy prawnik. Wreszcie zaczęła rozbudowywać się, obejmująca Polaków ze wszystkich zaborów, kolonia akademicka. W pierwszym dziesięcioleciu XX wieku w stolicy Prus mieszkało bez mała 100 tysięcy Polaków – tyle samo, ile w największym mieście Wielkopolski, Poznaniu!

Drugie rozrastające się polskie skupisko znajdowało się w Zagłębiu Ruhry. Tam osiedlali się przede wszystkim

górnicy, którzy wnet zaczęli stanowić 1/3 ogółu pracowników kopalń. Dysponowali oni od 1902 r., co należy podkreślić, własnym związkiem zawodowym. Mniejsze polskie skupiska można było jeszcze spotkać w środkowych Niemczech, w portowych ośrodkach takich jak Hamburg czy Kilonia. Ogółem przed wybuchem wojny mieszkało tam na stałe co najmniej 800 tysięcy osób.

Polscy górnicy na fotografii opublikowanej w okolicznościowym druku *Dzieje kolonii polskiej na obczyźnie. Pamiętnik na jubileusz Towarzystwa św. Barbary w Bottrop*, 1911 r. (ze zbiorów Biblioteki Narodowej)

W imperium rosyjskim – wyjąwszy gubernie, których obszary wchodziły uprzednio w skład Rzeczypospolitej – mieszkało (według mało precyzyjnych szacunków) niemal pół miliona Polaków. Około 4/5 żyło w granicach Rosji europejskiej, nieco ponad 50 tysięcy na Syberii, niewiele mniej osiadło na Kaukazie, a ponad 10 tysięcy w Azji Środkowej. W głębi Rosji pozostawali Polacy, których z rodzinnych stron wyrwała konieczność odbycia wojskowej służby (do 1874 r. trwającej aż 25 lat!), absolwenci wyższych uczelni, znajdujący tam lepszą i godziwiej opłacaną pracę, wreszcie rzemieślnicy, przede wszystkim szewcy, ale i krawcy czy też cukiernicy.

Stosunkowo niewielka była kierująca się w głąb Rosji emigracja rolnicza. Chłopi z Królestwa Kongresowego, Litwy, ale też i Galicji przenosili się do Besarabii, w okolice Odessy, a spora grupa włościan podkrakowskich znalazła się w okolicach Noworosyjska nad Morzem Czarnym. Choć Syberia nie kusiła polskiego chłopa, to i tam w połowie lat 90. XIX w. osiedliło się sporo rodzin z guberni litewskich i Galicji Wschodniej. Akcja osiedleńcza nasiliła się nieco po 1905 r., przy czym nad Amurem czy Ussuri rolniczą egzystencję usiłowali wieść polscy… górnicy z Zagłębia Dąbrowskiego.

Rzeźba w brązie dłuta artysty rzeźbiarza Teofila Lenartowicza *Umierający powstaniec w drodze na Syberię*. Fot. NAC

Zdecydowana większość Polaków mieszkała jednak w dużych ośrodkach miejskich i przemysłowych. Przeważała inteligencja techniczna, głównie inżynierowie, znaczną część stanowili wykwalifikowani robotnicy. Spośród innych zawodów byli: dziennikarze, lekarze, fotografowie, adwokaci, aptekarze, nauczyciele, architekci, malarze, oficerowie i dwie szczególnie duże grupy – urzędnicy oraz służba domowa. Największym, bo prawie siedemdziesięciotysięcznym, skupiskiem Polaków był Petersburg (spora grupa robotników oraz średniego personelu technicznego pracowała w słynnych w późniejszym okresie zakładach Putiłowa), a następnie Ryga (47 tys.), Odessa i Moskwa (ponad 20 tys.). Na Syberii największe polskie kolonie znajdowały się w Irkucku, Tomsku, Tobolsku i Omsku, a poza tym po kilka tysięcy osób mieszkało przykładowo w Charkowie, Tyflisie [dziś: Tbilisi], Baku, Samarze a nawet Władywostoku.

W przeciwieństwie do Polaków przenoszących się w głąb Niemiec nasi rodacy na krańcach Rosji zaliczali się niekiedy do najwyższych finansowych czy administracyjnych kręgów. Gubernatorem w Tobolsku był wywodzący się z Litwy Aleksander Despot-Zenowicz, starający się – choć w obrębie obowiązującego prawa – nieść pomoc zesłańcom. Jego brat, Stanisław, był przez wiele lat prezydentem Baku. Prezydentem Irkucka był Bolesław Szostakowicz, zaś Tomska – Zachary Cybulski. Jednym z najbogatszych ludzi na Syberii był natomiast Alfons Kozieł-Poklewski, największy producent miejscowych wódek, właściciel kopalń złota i założonych na Uralu fabryk kwasu siarkowego i fosforu. Był nie tylko właścicielem niewyobrażalnej wprost fortuny, ale i filantropem. Finansował budowy kościołów – w Omsku, Permie, Tomsku i Tobolsku. Zakładał ochronki dla zesłańców, przede wszystkim Polaków. W 1866 r. w Tobolsku uruchomił bezpłatną kuchnię. Polaków też chętnie i w pierwszej kolejności zatrudniał w swych przedsiębiorstwach.

Kazimierz Grochowski - inżynier górnik, badacz Syberii, Mongolii i Mandżurii

Wielką karierę, dzięki swym umiejętnościom i wiedzy, robili w Rosji przedstawiciele polskiej inteligencji technicznej. To przecież w Sewastopolu pierwsze próby z łodzią podwodną zaopatrzoną w akumulatory, urządzenia do regeneracji powietrza, peryskop i stery głębokości przeprowadzał Stefan Drzewiecki. W Petersburgu, od budowy mostu przez Newę, rozpoczynał swą błyskotliwą karierę Stanisław Kierbedź, budową zaś całej sieci dróg bitych na Kaukazie kierował Bolesław Statkowski. Porty w Batumi i Noworosyjsku były dziełem Eugeniusza Dymszy, zaś znaczne odcinki kolei transsyberyjskiej inżynierów: Bolesława Sawrymowicza, Izydora Leśniewskiego czy Władysława Pawłowskiego.

Polską listę przedłużyłby znacznie spis wybitnych uczonych, miary chociażby językoznawcy Jana Baudoina de Courtenay (jednego z kandydatów w pierwszych wyborach prezydenckich w niepodległej Polsce), Karola Hubego, znakomitego prawnika, czy jednego z najlepszych znawców prawa rzymskiego, Leona Petrażyckiego. A gdyby dodać tu jeszcze badaczy oraz odkrywców (geologa Aleksandra Czekanowskiego, zoologa Benedykta Dybowskiego czy przyjaciela Mickiewicza, topografa Józefa Chodźkę), okazałoby się, że oryginalny polski dorobek myśli oraz organizacji, w połączeniu z rzutkością tudzież inicjatywą przyniósł godne podziwu, choć dziś zapomniane, efekty.

Polska emigracja w obrębie „starego kontynentu” nie była jednak tak liczna, jak ta kierująca się za ocean.

Marszałek Józef Piłsudski dekoruje byłych oficerów Brygady Syberyjskiej, 1922 r. Fot. NAC

Za ocean

Nie wiemy, czy w czasach na wpół bajecznych wraz z wikingiem Olafem postawili na kontynencie amerykańskim swą stopę polscy rycerze, a także czy jeszcze przed Kolumbem dotarł tam, w 1476 r., polski żeglarz Jan z Kolna. Nie ulega natomiast wątpliwości, iż 1 października 1608 r. w Jamestown wylądowało kilkunastu kolonistów, którzy uruchomili – jako nadzwyczaj sprawni rzemieślnicy – smolarnię, manufakturę produkującą mydło, a nawet hutę szkła. Oni też, w 1619 r., protestując przeciwko pozbawieniu ich prawa wyborczego, przerwali pracę czyli, innymi słowy, jako pierwsi na amerykańskim gruncie posłużyli się strajkiem politycznym.

Od połowy XVII w. napływ przybyszów z Polski był coraz liczniejszy. Niektórzy – jak twórca szkoły łacińskiej w 1659 r. (drugiej po kolegium harwardzkim) i wzięty lekarz, Aleksander Karol Kurczewski, kupiec Olbracht Zborowski czy Antoni Sadowski – dali początek zasłużonym rodom pionierskim (Curtissów, Zabriskie, Sandusky). W wieku następnym, gdy Stany Zjednoczone walczyły o niepodległość, wymierny i doceniony wkład w to dzieło wnieśli przede wszystkim Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski. W dowodzonych przez nich oddziałach znaleźli się i inni Polacy. Po klęsce powstania listopadowego, a potem po stłumieniu Wiosny Ludów w Stanach zaleźli się kolejni przybysze, przede wszystkim żołnierze, a pośród nich tragiczny dyktator powstania krakowskiego z 1846 r., Jan Tyssowski. W wojnie secesyjnej polscy oficerowie i żołnierze walczyli w szeregach tak Północy, jak i konfederatów. Byli pośród nich zarówno ci, którzy opuścili kraj z powodów politycznych, jak i pierwsi reprezentanci nowej, w miarę upływu czasu powiększającej się, grupy wychodźców zarobkowych.

Mieszkańcy polskiej osady w Teksasie podczas lokalnej uroczystości, 1930 r. Fot. NAC

Pierwsza wielka fala emigracyjna wiąże się z „gorączką teksaską”, która dotarła do Europy po wcieleniu Teksasu do Stanów Zjednoczonych w 1845 r. Obraz rozległych a dziewiczych terenów nadających się do skolonizowania przyciągnął wpierw mieszkańców ziem polskich znajdujących się pod panowaniem pruskim. We wrześniu 1854 r. ze Śląska wyruszyła pierwsza grupa osiedleńców, kierowana przez księdza Leopolda Moczygembę. Przez Berlin, port Bremerhaven dotarli 3 grudnia do Galveston w Zatoce Meksykańskiej. Stamtąd skierowali się w stronę San Antonio. Nieopodal tego właśnie miasta założona została pierwsza polska osada, według zaś tradycji – kwestionowanej skądinąd przez wybitnego znawcę zagadnienia, Andrzeja Brożka – 24 grudnia ksiądz Moczygemba odprawił tam, pod rozłożystym dębem, pasterkę.

Począwszy od lat 60. XIX w., najwięcej Polaków wyemigrowało za ocean z zaboru pruskiego. W kolejnym dziesięcioleciu opuściło ziemię ojczystą około 150 tysięcy osób. Szczyt wyjazdów przypadł jednak na lata osiemdziesiąte – los emigranta wybrało wówczas ponad 400 tysięcy Polaków – pruskich poddanych. W latach następnych emigracja trwa nadal, ale do wybuchu wojny wyjechało już tylko niespełna 50 tysięcy osób. Ogółem, do 1914 r., z ziem polskich zaboru pruskiego wyemigrowało do Ameryki, głównie do Stanów Zjednoczonych, około 600 tysięcy osób.

Helena Gruszeczka, Miss Polonia wybrana w Chicago, 1932 r. Fot. NAC

W końcu lat siedemdziesiątych za ocean zaczęli coraz częściej wyjeżdżać Polacy z Królestwa Kongresowego, przede wszystkim z jego guberni północnych (płockiej, warszawskiej, suwalskiej), nieco później z piotrkowskiej i kaliskiej. Przed wybuchem I wojny światowej wirus emigracyjny przeniósł się na gubernie wschodnie oraz południowe Kongresówki – siedlecką, lubelską, częściowo radomską i kielecką. Toteż o ile u schyłku XIX w. z zaboru rosyjskiego podążyło za ocean nieco ponad 100 tysięcy osób, to w XX w. wychodźców stąd było już 700 tysięcy.

W latach dziewięćdziesiątych w wyjazdach bezsprzecznie przodowała wśród trzech zaborów Galicja. O ile wcześniej opuszczało kraj od 60 do 80 tysięcy osób, to w ostatniej dekadzie XIX stulecia wyjechało ich około 350 tysięcy, a w następnym piętnastoleciu jeszcze ponad pół miliona. Ogółem tak z zaboru rosyjskiego, jak i austriackiego skierowało się do Stanów niemal po milionie Polaków, choć wyższa była jednak liczba tych, którzy opuścili Galicję.

Przyszły obywatel amerykański wyzbywał się najpierw w kraju dobytku, niekiedy prawie za bezcen, by wykupić bilet kolejowy, a potem kartę okrętową, czyli szyfkartę. Niekiedy ową szyfkartę przysyłał mu amerykański krewny. Potem przez Szczakową, Mysłowice, Częstochowę, Sosnowiec bądź Herby, a na północy przez Toruń wychodźca zmierzał do jednego z niemieckich portów, z reguły Bremy, choć wypływano i z Hamburga, a nawet Amsterdamu, Libawy czy adriatyckiego Triestu. Podróż morska – plastycznie i przejmująco opisana przez Sienkiewicza – równała się swoistemu spaleniu mostów. Ubodzy polscy chłopi podróżowali w warunkach skrajnie trudnych, na tzw. międzypokładzie, narażeni na niewygodę, nękani chorobą morską, fatalnie odżywiani. Na szczęście u schyłku XIX w. ocean przemierzał już nie żaglowiec (płynęli nim, bez mała dwa miesiące, pierwsi teksańscy osadnicy), lecz statek parowy, który, w zależności od klasy, przebywał na morzu od 8 do 14 dni.

Kapela góralska Związku Podhalan w Północnej Ameryce w Chicago, 1932 r. Fot. NAC

Pierwszym miejscem, na którym następowało zetknięcie się z nową rzeczywistością, była niewielka, skalista wysepka położona w Zatoce Nowojorskiej – Castel Garden. I choć od 1892 r. przybyszów witała już Ellis Island, dla emigrantów z Polski pozostała ona kasengardą lub keselkardą. Stąd, po wielostronnych badaniach, trafiali do Nowego Jorku. Nielicznych oczekiwali krewni. Spora część udawała się w głąb Stanów do rodziny czy miejsca zamieszkiwania krajanów. Zdecydowana większość zdana była tylko na siebie.

Polskimi centrami osadniczymi stały się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej trzy najbardziej uprzemysłowione stany – Nowy Jork, Illinois oraz Pensylwania. Generalnie Polonia amerykańska osiedlała się w pasie Stanów północnych. Pierwsze centrum poza Illinois obejmowało jeszcze stany Wisconsin, Michigan, Ohio i po części Indianę. Drugie – poza Nowym Jorkiem i Pensylwanią również New Jersey, Massachusets i Connecticut.

Przybysze z Polski skupiali się przede wszystkim w miastach. Podejmowali pracę w kopalniach antracytu w Pensylwanii, w fabrykach metalurgicznych, portach i stoczniach wschodniego wybrzeża, chicagowskich rzeźniach, potem w zakładach produkujących samochody. Kobiety zatrudniały się w hotelach, w fabrykach włókienniczych, jako służące. Największa ich liczba znalazła się w polskiej stolicy Stanów – Chicago – gdzie przed I wojną światową mieszkało około 400 tysięcy Polaków, co stanowiło drugie po Warszawie polskie skupisko w świecie. W Nowym Jorku przebywało 200 tysięcy Polaków, ponad 100 tysięcy w Detroit, Bufallo i Milwaukee, około 50 tysięcy w Cleveland i Baltimore.

Publiczność obserwująca Wyścigi lotnicze podczas *Dnia Polskiego*

w Cleveland, ok. 1931 r. Fot. NAC

Kolonizacja rolnicza, żywsza przed 1880 r., objęła przede wszystkim Teksas, Wisconsin i Michigan. Próbowano też osiedlać się w Wirginii, Nebrasce, Arkansas, obydwu Karolinach, Dakocie i Minnesocie, ale polscy farmerzy stanowili niewielki procent społeczności emigracyjnej. Nie kierowali się też na tereny dziewicze – z reguły obejmowali farmy już istniejące, właścicieli których skusił Dziki Zachód.

Przybysze z dalekich ziem polskich z jednej strony amerykanizowali się (również dzięki temu, że w nowej społeczności mogli osiągnąć stanowiska niedostępne dla nich w „starym kraju" – w 1870 r. pierwszy Polak został sędzią pokoju w Teksasie, a w pięć lat później emigrant z zaboru pruskiego, Piotr Kiołbassa, po dosłużeniu się uprzednio stopnia oficerskiego w wojnie secesyjnej, został wybrany miejskim radnym w liczącym 40 tysięcy mieszkańców San Antonio), z drugiej zaś czuli się członkami Polonii, gotowej wspierać, w miarę swych z reguły skromnych możliwości, potrzeby pozbawionej niepodległości ojczyzny. Jest też faktem, iż choć Polska nie była „odrębną jednostką polityczną", amerykańska administracja odnotowywała, jako kraj urodzenia, właśnie Polskę.

Jubileusz 25 lecia parafii św. Jana Kantego w Indiana Harbor, 1930 r. Fot. NAC

Emigranci polscy dysponowali też własną prasą, poczynając od wydanego już w 1870 r. „Orła Białego" w Washington w stanie Missouri, a w trzy lata później „Gazety Polskiej w Chicago"; własnymi organizacjami (1874 – Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, 1880 – Związek Narodowy Polski); szczycili się powodzeniem swych wielkich rodaków – Heleny Modrzejewskiej czy Ignacego Paderewskiego. W maju 1910 r. na obradującym w Waszyngtonie Kongresie Narodowym Polskim w Ameryce dali wyraz przekonaniu, iż czas odrodzenia państwowego „starego kraju" jest już bliski. Gdy wybuchła wojna, śpieszyli w polskie szeregi i z

czasem stanowili 4/5 składu tworzonej we Francji Błękitnej Armii gen. Hallera.

O Polsce pamiętali również i ci, których na południowy amerykański kontynent, rzuciła u schyłku XIX w. „gorączka brazylijska”.

***Księgarnia krajowa* w Chicago, prowadzona przez Polaka p. Węgrzyna, 1928 r. Fot. NAC**

„Gorączka brazylijska”

Rozległy, zróżnicowany geograficznie i kulturowo kontynent południowoamerykański stał się również miejscem zamieszkania sporej grupy Polaków. Jednym z pierwszych był admirał Krzysztof Arciszewski, który – jako banita – od 1624 r. był w służbie holenderskiej. Jako dowódca wojsk Holenderskiej Kompanii Zachodnioindyjskiej, stojąc od jesieni 1629 r. na czele siedmiotysięcznej armii i aż siedemdziesięciu okrętów, brał udział w podboju północnej Brazylii, gdzie toczył walki z Portugalczykami i Hiszpanami.

Śladami Arciszewskiego podążali inni Polacy, choć pierwsza większa grupa pojawiła się dopiero na początku XIX w. Byli to legioniści, którzy walczyli w armii francuskiej, pozostali na Haiti i osiedlili się w górskich rejonach wyspy. Po upadku Powstania Listopadowego przybywały kolejne grupki, a wśród nich postacie znaczące, odgrywające istotną rolę w życiu tamtejszych społeczności. W ich szeregach byli m.in.: pracujący w Meksyku chirurg Seweryn Gałęzowski, rektor uniwersytetu w Santiago, wybitny znawca mineralogii, Ignacy Domeyko, budowniczy poprowadzonej przez peruwiańskie szczyty najwyżej na świecie położonej linii kolejowej, inżynier Ernest Malinowski czy przybyły nieco później, już po zrywie styczniowym, twórca uczelni technicznej w Limie, Edward Habich, który ściągał później w mury swej uczelni, zwanej szkołą inżynierów, kolejnych polskich uczonych.

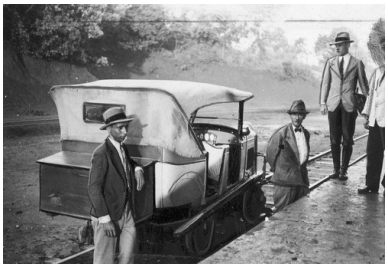

Polscy osadnicy ze stanu Parana w Brazylii, 1934 r. Fot. NAC

Nie mogło też zabraknąć Polaków w szeregach oddziałów powstańczych. Walczyli oni u boku Juareza w Meksyku, brali udział w argentyńskich zmaganiach o niepodległość w latach 1812–1819, służyli w walczących z Hiszpanami siłach gen. Francisca de Mirandy w Wenezueli, a potem w armii Simóna Bolivara. W armii argentyńskiej walecznością i męstwem wyróżnił się, awansowany w wojnie paragwajskiej na polu bitwy do stopnia generała, Teofil Iwanowski. Do takiegoż stopnia doszedł w powstańczej armii kubańskiej w 1869 r. Karol Roloff Miałowski, w późniejszym czasie generalny inspektor armii i minister skarbu Kuby.

Pierwsze większe, zorganizowane grupy wychodźców zmierzające do Ameryki Południowej w poszukiwaniu ziemi przybyły tu w latach 1869-1870. Osiedleńcy ci wywodzili się ze Śląska Opolskiego, z Siołkowic. Społeczność ta, licząca 164 osoby, osiadła w brazylijskim stanie Santa Catarina. Osadnicy ze Śląska już w 1871 r. przenieśli się do prowincji Parana i zadomowili się w okolicach Pilarzinho, kolonii położonej w pobliżu stolicy stanu, Kurytyby. W nieodległej już przyszłości Parana, ze względu na szczególnie dogodne warunki klimatyczne, stała się centrum polskiego osadnictwa.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych do Brazylii przybywali przede wszystkim Polacy z państwa pruskiego (z Pomorza Gdańskiego, Śląska i z Poznańskiego) oraz, poczynając od 1873 r., z Galicji (początkowo z okolic Jasła i Biecza, nieco później Gorlic, Tarnowa i Pilzna). Ich liczba sięgała 8 tysięcy osób, przy czym niemal w całości zamieszkiwali oni Paranę.

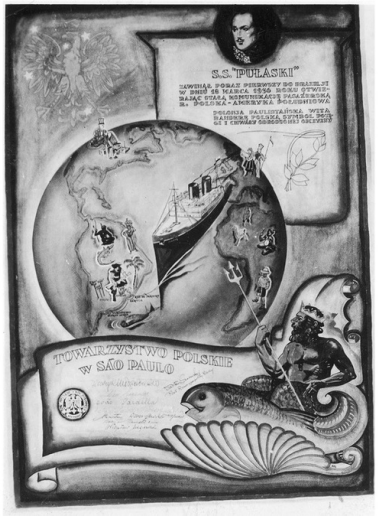

Fotografia dyplomu, który został wręczony kapitanowi statku SS Pułaski przez Towarzystwo Polskie w Sao Paulo, 1936 r. Fot. NAC

W 1888 r. zostało w Brazylii zniesione niewolnictwo. Masowo opuszczane przez Murzynów plantacje nie miały wystarczającej liczby rąk do pracy. Rząd brazylijski usiłując zminimalizować skutki gospodarcze aktu wyzwoleńczego zmuszony był sięgnąć po robotnika z Europy. Akcja werbunkowa wywołała na ziemiach polskich prawdziwą „gorączkę brazylijską". Obiecywano przecież nie tylko darmowy przejazd, ale i bezpłatne nadanie ziemi. Podawana z ust do ust wieść gminna głosiła, że otrzymać można 60, 100, a nawet 130 mórg ziemi, zboże na zasiew i bydło robocze.

„Gorączka" ogarnęła przede wszystkim Królestwo. W latach 1889 i 1890 panował tam nieurodzaj. W przemyśle, zwłaszcza w łódzkim okręgu włókienniczym, trwał kryzys. Szeroko otwarta droga emigracyjna, jak i agitacja prowadzona przez agentów towarzystw okrętowych robiły swoje. W północnych częściach Królestwa – guberniach płockiej, warszawskiej i częściowo piotrkowskiej – rozpoczęto masową wyprzedaż dobytku i legalnie, ale też i nielegalnie – poprzez Bremę i Hamburg – wyruszano na spotkanie kraju, gdzie, co również było nie bez znaczenia, panowała wiara katolicka, rząd zaś, jak pisał do kraju jeden z wcześniejszych przybyszów, „bardzo dobry i trzyma porządek".

Edward Perkowicz (ur. 27 października 1886 w Berezówce, gub. Kurska, Rosja, zm. 2 września 1964 w Kurytybie, stan Parana, Brazylia) – generał brygady

Szczyt wyjazdów przypadł na lata 1890-1891, kiedy to z Królestwa wyjechało około 40 tysięcy osób. Do 1894 r. przybyło dalszych 20 tysięcy. Osiedlali się oni w pierwszym rzędzie w stanie Rio Grande del Sul, głównie w okolicach Ijui, Jaguary, Guarani, a ponadto w Paranie, Santa Catarinie, a także w Sao Paulo i Rio de Janeiro. W miastach portowych natomiast usiłowali zakotwiczyć się ci, którzy nie byli w stanie wykarczować ziemi i przystosować się do klimatu. Część, zwłaszcza niemający nigdy do czynienia z pracą na roli, decydowała się na powrót.

W latach 1894-1896 „gorączka" przeniosła się do Galicji, gdzie również od kilku lat panował nieurodzaj. Emigrowali, agitowani przez agentów z włoskich miast portowych, przede wszystkim mieszkańcy Galicji Wschodniej. Pośród 25-tysięcznej rzeszy wychodźczej większość, bo około 16 tysięcy, stanowili Ukraińcy. Fala emigracyjna kierowała się do Parany, przy czym nowi przybysze osiadali w już istniejących koloniach, głównie w Rio Claro i Antonio Olyntho. W okresie tym powstała nowa i, jak się okazało, największa polska kolonia w Paranie. Nazwano ją Prudentopolis, a usytuowana była ona na skraju polskiego osadniczego obszaru, na zachodzie, w dorzeczu Ivahy.

Pierwsza wystawa prasy polskiej w Brazylii, 1936 r. Fot. NAC

Wychodźcy z Galicji trafili nie tylko do Brazylii. Część spośród nich w czerwcu 1897 r. znalazła się w argentyńskiej prowincji Misiones, stykającej się z Paraną. Chłopi spod Buczacza i Obertyna, odrzuceni w Hamburgu przez komisję lekarską, zaokrętowali się na statek zmierzający do Buenos Aires, tam zaś przyjaciel gubernatora Misiones, Michał Szelągowski, zasugerował, by osadzić ich w żyznej, rozległej, ale też wyjątkowo niebezpiecznej okolicy nad rzeką Chimiray. Ci pierwsi, walcząc z puszczą, plagą szarańczy oraz inwazjami mrówek, nie tylko przetrwali, ale i zyskali uznanie miejscowych urzędników. Pisano o nich w raportach, iż są

> „oszczędni, kochają ziemię, dom i zwierzęta”,

a ponadto

> „są niezwykle wytrwali, niezmordowani w pracy”.

W 1902 r., po przybyciu kolejnych transportów, przybyszów z Polski było już 5 tysięcy, ich sadyby zaś rozciągały się od największej kolonii, Apostoles, aż po Azarę nad rzeką Uruguay.

Przedstawiciele Polonii z posłem polskim w Brazylii Tadeuszem Stanisławem Grabowskim (w jasnym garniturze, w środku) pod tabliczką z nazwą ulicy *Rua Marechal Pilsudsky* (ulica Marszałka Piłsudskiego) w Rio de Janeiro, 1936 r. Fot. NAC

Polskim centrum emigracyjnym w Ameryce Południowej pozostawała jednak nadal Parana. W 1907 r. jednym z członków komisji kolonizacyjnej tego stanu został przybysz ze Śląska, Edmund Woś-Saporski, inicjator emigracji z Siołkowic. Ruch emigracyjny znów zaczął się nasilać. Przyspieszyła go decyzja inspektoratu emigracji w Kurytybie, iż rodziny i znajomi osadników, skłonni przybyć do Parany, otrzymają darmowy przejazd. Kolejne lata fatalnych zbiorów na ziemiach polskich, i to nie tylko zboża, ale i ziemniaków, wzmogły falę wyjazdową, zwłaszcza ze wschodnich guberni Królestwa. Co więcej, w owej przypadającej przede wszystkim na lata 1911-1912 nowej „brazylijskiej gorączce" wzięli tym razem udział nie tylko ci, których wypędził w świat głód ziemi, ale i ludzie, którzy opuszczali kraj z powodów politycznych. Całkiem sporą grupę stanowili uciekający przed służbą wojskową w armii carskiej.

W ostatnim epizodzie emigracyjnym, wywołanym „gorączką brazylijską", uczestniczyło około 20 tysięcy osób. Ogółem, w latach 1890-1914, przybyło do Brazylii ponad 80 tysięcy rodaków. Z tej liczby ponad 2/3 skierowało się do dwu stanów: Parany i Rio Grande del Sul. I choć nie była to emigracja na miarę tej, która kierowała się w stronę Ameryki Północnej, osadnicy, głównie rolnicy-koloniści, stworzyli w Brazylii zwarte polskie skupiska. Lokalne organizacje, polskie szkoły, wydawana po polsku prasa, wola utrzymywania kontaktów z krajem pozwoliły, pomimo niewątpliwych procesów asymilacyjnych, na utrzymanie polskości. Polskości, którą pielęgnowali też ich ziomkowie zamieszkali w kraju klonowego liścia, w Kanadzie.

Polski kościół w Grao Para w stanie Santa Catarina, 1929 r. Fot. NAC

W Kanadzie

Na ziemi kanadyjskiej pojedynczy przybysze z Polski pojawiali się w XVII i XVIII w. Pierwsza liczniejsza grupa znalazła się tam u schyłku XVIII w. Byli to uczestnicy wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, walczący w armii angielskiej. Pośród nich znalazł się również John Zabriskie, potomek przybyłego do Ameryki w połowie XVII w. kupca Olbrachta Zaborowskiego. Ów pułkownik królewskiej milicji i zarazem sędzia pokoju w New Jersey utracił cały majątek, który został skonfiskowany przez zwycięzców, jednak korona brytyjska za wierną służbę wynagrodziła go i jego brata, Alberta, nadaniami ziemi położonej w Górnej Kanadzie. Innym wojskowym, który w szeregach angielskich walczył jeszcze w 1812 r., był znakomity kartograf Karol Błaszkowicz, wykreślający mapy wybrzeży Nowej Anglii i terenów położonych nad Rzeką Świętego Wawrzyńca. Z kolei żołnierz, a zarazem lekarz, August Głąbiński, dał u schyłku XVIII w. początek powszechnie szanowanej rodzinie Globenskich.

Zwartą i wcale niemałą polską grupę rzuciła do Kanady doba napoleońska. Byli to żołnierze cesarza Francuzów, którzy trafili do niewoli angielskiej i zostali wcieleni, jako tzw. piechota szwajcarska, do armii angielskiej. Dwa takie pułki walczyły w wojnie anglo-amerykańskiej w latach 1812-1813; później Polacy ci wyruszyli pod wodzą lorda Selkirka w dolinę Czerwonej Rzeki. Część z nich, jako osadnicy, pozostała w Manitobie już na stałe.

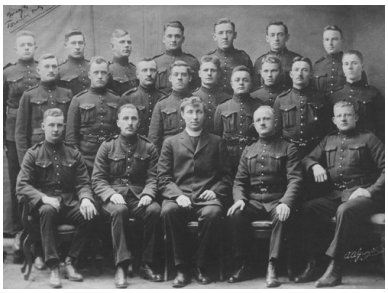

Grupa polskich uczniów i absolwentów szkoły oficerskiej w Toronto, 1917 r. Fot. NAC

Polityczna, polistopadowa emigracja również zaznaczyła w Kanadzie swą obecność. Stało się to w pierwszym rzędzie za sprawą dawnego podkomendnego generała Dwernickiego, Kazimierza Gzowskiego, który deportowany z Triestu przez Austriaków trafił wpierw do Stanów Zjednoczonych, by w 1841 r. osiąść właśnie w Kanadzie. Ten znakomity inżynier, a przede wszystkim świetny organizator zajął się budową dróg, kolei, mostów i przystani wodnych wpierw na terenie Ontario, a potem Quebecu. On też był twórcą mostu kolejowego nad Niagarą, pomiędzy Fortem Erie a Buffalo i, co ważniejsze, założycielem i pierwszym prezesem Niagara Falls Park Commission. Nie były to zresztą jedyne zasługi Gzowskiego. Zorganizował on w 1887 r. Stowarzyszenie Inżynierów Kanadyjskich, przewodniczył Towarzystwu Filharmonicznemu w Toronto, a ponadto jego nazwisko można znaleźć w dostojnym gronie założycieli Wycliffe College, jednego z kolegiów Uniwersytetu w Toronto. Ci, którzy znajdą się w auli Wycliffe College, mogą i dziś zatrzymać się przed portretem naszego rodaka. U schyłku życia, w 1896 r., Gzowski został administratorem prowincji Ontario. Posłami do Izby Gmin byli natomiast: dyrektor Towarzystwa Rolniczego Dolnej Kanady Edward Kierzkowski oraz burmistrz miasta St. Eustache Maksymilian Globenski.

Emigracja zarobkowa z ziem polskich kierująca się do Kanady rozpoczęła się w latach sześćdziesiątych XIX w. Mieszkańcy Kongresówki, Galicji czy ziem polskich znajdujących się pod panowaniem pruskim przybywali tam „za chlebem”, ale i rząd kanadyjski był zainteresowany w przypływie ludności rolniczej, zdolnej do skolonizowania olbrzymich a pustych połaci kraju, przede wszystkim zachodnich prowincji.

Grupa młodzieży polskiej z Kanady podczas pobytu na Kaszubach, 1935 r. Fot. NAC

Ustawodawstwo kanadyjskie odnoszące się do emigracji było z punktu widzenia europejskiego przybysza bardzo dogodne. Zamieszkać mógł tam każdy bez względu na wyznanie, narodowość, wykształcenie, posiadany zawód. Co prawda, potencjalny obywatel kraju Klonowego Liścia musiał posiadać minimalne zasoby pieniężne (trzeba było mieć ze sobą od 10 do 25 dolarów), ale nie była to przeszkoda nie do pokonania. Działka, jaką w zamian otrzymywał, liczyła aż 160 akrów (czyli 64 hektary). Na własność osadnika przechodziła ona po wniesieniu przezeń opłaty w wysokości 10 dolarów, przy czym, by ją zachować, należało wznieść odpowiedni dom, wykopać studnię, a 50 akrów uprawiać przynajmniej przez trzy kolejne lata. Samodzielnie należało też zaopatrzyć się w niezbędne do karczowania puszczy i uprawy ziemi narzędzia, znacznym ułatwieniem był jednak niezwykle sprawnie funkcjonujący w Kanadzie system sprzedaży ratalnej.

Pierwszą przybyłą polską grupą byli mieszkańcy Kaszub, którzy zamieszkali w osadzie Renfrew. Po dziś dzień w takich ośrodkach, jak Vilno (nazwane tak na cześć wywodzącego się z Wileńszczyzny proboszcza) czy Barry’s Bay dominują potomkowie polskich osadników.

W 1858 r. przybysze z Kaszub rozpoczęli zasiedlanie terenu wzdłuż drogi Ottawa-Opeongo. Przybyli oni w wyniku akcji informacyjnej, prowadzonej przez Irlandczyka z pochodzenia, Tomasza Frencha, który jako agent rządowy odpowiadał za powodzenie przedsięwzięcia osadniczego. Początkowo Kaszubi przyuczali się do nowych dla nich warunków. Z raportów Frencha wynika, że wynajmowali się do pracy, by pomnożyć zasoby finansowe, uczyli się języka i sposobu używania specjalnej szerokiej siekiery, służącej do ociosywania „na kwadratowo” ogromnych pni kanadyjskich sosen. W 1859 r. pierwsza czternastka osadników z Kaszub objęła swe działki przy drodze Opeongo.

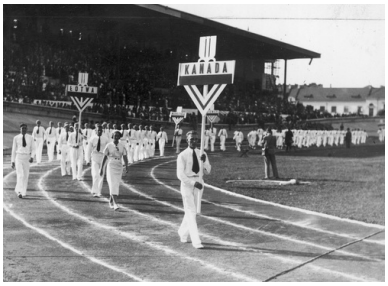

Delegacje z Kanady i z Łotwy podczas parady towarzyszącej I

Igrzyskom Sportowym Polaków z Zagranicy zorganizowanym z okazji II Zjazdu Polaków z Zagranicy. Warszawa, 1934 r. Fot. NAC

W 1860 r. zagospodarowywało swe działki już 36 rodzin, w sumie liczących 90 osób. W spisach z 1871 r. figurują już 374 polskie nazwiska. W momencie, gdy w 1864 r. Polacy występowali o tytuły własności, wspierający prośbę Rekowskich, Hamerników, Kulasów, Flisów i Czapiewskich wójt Watson pisał:

> „cały obszar ma gleby lekkie i kamieniste. Mimo tego wygląd ich działek świadczy wymownie o ich przedsiębiorczości i wytrzymałości. Ich działki są najstaranniej oczyszczone i uprawione, i działki żadnych innych narodowości nie mogą się z nimi równać".

Zmagania z kanadyjską puszczą okazały się zwycięskie dla polskiego osadnika. Zbiory z pól uzupełniano zbieractwem, myślistwem, produkcją cukru klonowego. Przypływ gotówki dawała praca przy wyrębie lasów czy też sprzedaż potażu uzyskiwanego z popiołu palonych klonów. Gospodarstwa były w zasadzie samowystarczalne. Las dostarczył nie tylko budulca, ale i surowca na meble i sprzęty gospodarskie, gospodynie zaś zajmowały się przędzeniem na kołowrotkach owczej wełny. Dziś stare, drewniane budowle podziwia niejeden zapuszczający się w ten rejon turysta.

W drugiej połowie XIX w. polscy osadnicy kierowali się przede wszystkim do prowincji zachodnich. W przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, gdzie przybysz z Polski osiadał w miastach, tu wychodźcy kierowali się na leżące odłogiem, żyzne prerie. Centrum osiedleńczym stało się Winnipeg w Manitobie, skąd kierowano procesem zajmowania kolejnych działek. Polacy osiedlali się też w Saskatchewan i Albercie. Niewielka ich część pracowała również przy budowie dróg i kolei. W pierwszym dziesięcioleciu XX w. w Manitobie mieszkało około 10 tysięcy Polaków. Powstawały tam, według pochodzenia terytorialnego ze „starego kraju", jakże charakterystyczne, zwarte skupiska. W tych wiejskich osiedlach był polski kościół i nierzadko szkoła. Zawiązywały się lokalne organizacje, takie jak choćby „Sokół" czy stowarzyszenia religijne. Z miast zaczynała docierać polska prasa.

Uroczystość w Toronto z okazji 15-lecia zorganizowania Armii Polskiej w Kanadzie, 1932 r. Fot. NAC

Największym polskim skupiskiem w Kanadzie było jednak Toronto. Polacy pojawili się w tym mieście po powstaniu styczniowym, skupiając się u schyłku XIX w. w organizacji *Association of Polish Citizens*. W 1901 r. Polaków było już ponad trzy tysiące, a przed wybuchem wojny ich liczba wzrosła do około 20 tysięcy. W 1907 r. powstała też w Toronto organizacja „Synowie Polski", poprzedniczka „Związku Polaków w Kanadzie".

Polacy w Kanadzie nigdy nie stracili łączności ze „starym krajem". Oni również, po wybuchu I światowej wojny, włączyli się w militarny wysiłek, zmierzający do odbudowy Niepodległej, docierali do Legionów i walczyli w szeregach Błękitnej Armii. Pod kanadyjskim dachem znaleźć można było książki tych, którzy w XIX w. pisali „ku pokrzepieniu serc".

Tekst stanowi fragment książki *Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski* (2019)
Całość publikacji dostępna w wersji drukowanej w księgarni internetowej ipn.poczytaj.pl

COFNIJ SIĘ